Rok XXV. We Lwowie, dnia 18. stycznia 1918. Nr. 3

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 17·— K, półroczna 9·— „, kwartalna 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jeszcze o Związku katolicko-ludowym.

Ostatni artykuł Gazety Kościelnej pod tytułem: „Jak tworzyć Związek katolicko-ludowy?“ — jest dowodem rozbieżności poglądów duchowieństwa naszego kraju w sprawie organizacyi katolicko-ludowej. Świadczy o tem także kilkakrotnie wszczynana dyskusya na ten temat na szpaltach Gazety Kościelnej. Trzeba jednak dalej spokojną dyskusyą sprawę wszechstronnie wyświetlać[1]), by się te rozbieżne poglądy ile możności do siebie zbliżyły a nie przeszły w otwarte przeciwieństwo ze szkodą dla interesów Kościoła. Do takiej przedmiotowej dyskusyi pragnę dołączyć i swój głos a czynię to bez pretensyi, by moje zdanie było decydujące. Nie mam też zamiaru nikogo dotykać, owszem pragnę uszanować dobrą wiarę kapłanów, którzy inne a nawet przeciwne mają zapatrywania. Oświadczam się z góry przeciw temu, aby sprawę interesującą kraj cały przenosić na jakieś „kordony dyecezyalne“.

Potrzebę katolickiej organizacyi ludowej odczuwaliśmy wszyscy i to już oddawna; o tem pisano, mówiono, dyskutowano na zjazdach i wiecach katolickich, — były nawet próby, niestety nieudałe. I Autor przemyski jest w zasadzie zwolennikiem takiej organizacyi, uważa ją jednak za przedwczesną i pragnie ją dopiero powoli przygotować. Tę zwłokę motywuje głównie względami na stronnictwo ludowe, nie jakoby mu ufał, tylko lęka się zaostrzenia walki po parafiach ze szkodą dla dusz, na które serce pasterskie obojętnie patrzeć nie powinno. Być może, że Szanowny Autor ma racyę, a przynajmniej szczerych intencyi odmawiać Mu nie myślę. Niech mi jednak będzie wolno poruszyć pewne wątpliwości, które mi się nasunęły przy czytaniu Jego artykułu. Szczęśliwy będę, gdy mi ktoś te wątpliwości usunie.

Kto pilnie śledzi ruchliwość ludowców, ten zaprzeczyć nie może, że ich organizacya czyni postępy nawet teraz w czasie wojennym, że coraz liczniejsze jednostki garnie do siebie, a przedewszystkiem poluje na chłopów zamożniejszych i inteligentniejszych, których umie wziąć na próżność i na interesa chłopskie. Gdy ta robota potrwa dłużej i organizacya ludowców ogarnie całe masy, nie znajdziemy już materyału na organizacyę katolicką, a przynajmniej będzie to materyał bardzo pośledni, z którego nic silnego stworzyć się nie da. Kto zna fanatyzm, z jakim ludowcy lgną do swego stronnictwa, ten się chyba nie ma co łudzić, żeby kiedyś w przyszłości można było oderwać uświadomionych ludowców i zjednać ich dla organizacyi katolickiej. Jeżeli teraz, kiedy ludowcy jeszcze nie są zbyt silni, tak ostro zwalczają próby początkowe i uzurpują sobie monopol wszelkiej organizacyi wśród ludu polskiego, to wątpię, czy kiedyś w przyszłości, gdy jeszcze więcej wzrosną w siłę, staną się ustępliwsi i dopuszczą do spokojnej organizacyi katolickiej. Mnie się zdaje, że im dłużej zwlekać będziemy z organizacyą katolicką, — to będzie ona tem trudniejszą a może nawet stanie się niemożliwą. Bez przykrego tarcia i walki nie obejdzie się. I z pewnością będzie ona ostrzejszą i mniej rokującą powodzenia w przyszłości, niż teraz, kiedy jeszcze ludowcy są słabsi. Czyż nie lepiej rozpocząć organizacyę teraz, kiedy jeszcze można znaleźć licznych chłopów, którzy do ludowców przystać nie chcą, a chętnie pójdą do stronnictwa katolickiego? Chyba że z góry myślimy zrezygnować z wszelkiej organizacyi katolickiej, — ale tego przecież Czcigodny Autor nie miał na myśli, gdyż pisze wyraźnie o potrzebie i przygotowaniu organizacyi. Według mego przekonania wystąpiliśmy z organizacyą katolicką raczej za późno, niż za wcześnie. Zresztą

[1]) Za odpowiednie miejsce do takiej dyskusyi uważamy jedynie Gazetę Kościelną a nie Piasta, gdzie niedawno jakiś ksiądz J. Pankiewicz wywnętrzał się z krytyką „Ludu katolickiego“.

chwila obrana przez duchowieństwo tarnowskie była dość szczęśliwą. Stronnictwo ludowe było wtedy rozbite, chłopi uczciwsi zrażeni byli do ludowców, gdy wyszły na jaw przekupstwa Stapińskiego, — tłumnie i z ochotą zgłaszali się do zapowiedzianej organizacyi.

Ale może te wszystkie wysiłki i próby organizacyi katolickiej są niepożyteczne i niepotrzebne? Poco przeszkadzać ludowcom? Niech powstanie jedno wielkie i silne stronnictwo ludowe, choćby nawet wyraźnie nie nazywało się katolickiem. Przecież chłopom naszym jeszcze w znacznej większości zaufać możemy, że nie pójdą w kierunku wyraźnie antyreligijnym.

Odzywają się i takie głosy, — wiem o tem i przyznaję, że mają pewne pozory za sobą, — zresztą takie stanowisko byłoby dla nas najwygodniejsze, przynajmniej chwilowo. Chętnie pierwszy pisałbym się na to, gdyby nie jedno wielkie zastrzeżenie, jakie uczynić muszę.

Czy możemy spokojnie zaufać ludowcom, że pójdą zawsze i wszędzie po katolicku? Na to pytanie nie usłyszałem nigdy odpowiedzi uspokajającej. Więcej natomiast wyrażano obaw, a nawet sympatycy ludowców odpowiadali tylko z pewną rezerwą. Jakoż obawy nie są bezpodstawne. Cała przeszłość ludowców była według powszechnego zdania kapłanów dla katolicyzmu wielce szkodliwą i nie mogła być inną pod dyktaturą Stapińskiego, fanatycznego przeciwnika kleru. Po ustąpieniu dyktatora miało się to stronnictwo ludowe niby oczyścić, jakoż — przyznać trzeba — stało się w napaściach na księży więcej umiarkowane. Ale do stronnictwa katolickiego jeszcze mu bardzo a bardzo daleko. Przedewszystkiem uważa się ono za dalszy ciąg dawniejszego stronnictwa, a w niczem nie odwołało swej smutnej przeszłości. Gdyby raz przynajmniej zdobyło się na wyraźne potępienie i zerwanie z dawną tradycyą, łatwiej by nam przyszło obdarzyć je jakiem takiem zaufaniem. Tego jednak nigdy nie uczyniło i mojem zdaniem nie uczyni, gdyż wielu zaufanych a wpływowych wspólników Stapińskiego, którzy przeszli do Piastowców, nie zechce „pluć na swoją przeszłość". W tych warunkach trudno się pozbyć pewnego lęku.

Nadto nie jest prawdą, jakoby stronnictwo ludowe było „z w a r t y m o b o z e m", — było ono może nim kiedyś, ale nie dzisiaj. Zachowuje wprawdzie na zewnątrz pozory zwartości, ale wewnątrz od czasu powstania Piastowców panują ciągle tarcia między skrzydłem umiarkowanem a radykalnem. I czasem jedno, czasem drugie bierze górę. Była już chwila, że stronnictwu groziło rozbicie, umiarkowańszym było już za wiele preponderancyi Witosa i chcieli się oddzielić od niego, zostawiając mu radykalniejsze żywioły. Jakoś wtedy rozbicie zażegnano, ale tarcie obu skrzydeł trwa dalej i nie wiadomo jeszcze, którego przewaga się ustali.

Oczywiście, jak długo trwają te wahania się, nie możemy obdarzać stronnictwa pełnem zaufaniem. Ale może jest nadzieja, że w przyszłości wyklaruje się i ustali zdrowy kierunek stronnictwa? Niestety nie zanosi się na to. Pewne oznaki wskazują, że sytuacya w stronnictwie wyjaśnia się, ale w kierunku wcale nie pożądanym. W obozie Piastowców było za dużo zwolenników Stapińskiego, którzy z nim zawsze sympatyzowali i obecnie torują mu drogę do powrotu. Zlanie się Stapińszczyków z Piastowcami ma nastąpić lada chwila, a z tą chwilą rozwieją się chyba wszelkie nadzieje poprawy ludowców.

Wobec takiej perspektywy czyż możemy patrzeć spokojnie i obojętnie na wzrost stronnictwa ludowego? Nie wielka to pociecha, że po naszych parafiach trafiają się ludowcy, którzy należą do bractw kościelnych i żyją uczciwie, — ale czy takimi długo pozostaną? Trudno przypuścić, aby u ludowców nabyli i utwierdzili się w przywiązaniu do duchowieństwa. A choćby nadal uczciwymi pozostali (wielu księży proboszczów uczyniło doświadczenie przeciwne), — to i tak, związani ściśle z partyą, będą słuchali nie Biskupów, ale komendy „garstki ludzi wpływowych", o których Autor mówi, że albo „wiarę stracili" albo „w wierze osłabli". Czasem nawet człowiek niedobry bywa mniej szkodliwym, gdy się znajdzie pod kierunkiem zdrowym niż człowiek uczciwy w rękach nieuczciwych przewódców.

Nie potępiam przez to „w czambuł" wszystkich ludowców, — wiem, że są pomiędzy nimi tacy, którzy nie chcą wojny z Kościołem i radziby doprowadzić do zgody z Władzą duchowną, ale i to wiem, że tacy nie mają decydującego wpływu i nie udaje się im do tej zgody nakłonić swych kolegów. Można tedy widzieć w stronnictwie ludowców ludzi mniej szkodliwych, a nawet nieszkodliwych, mimo to jednak stronnictwo nie daje gwarancyi, by poprowadziło nasz lud w zdrowym, katolickim kierunku i zastąpiło nam organizacyę katolicką, do której, wzdychamy wszyscy. W najlepszym razie możemy się pozbyć lęku co do szkodliwości tego stronnictwa, ale na niem oprzeć się nie będziemy mogli nigdy.

Trudno tedy się dziwić i brać za złe tym kapłanom, którzy, mając koło siebie ludowców mniej idealnych niż ich Autor przedstawił, chcą przyspieszyć utworzenie organizacyi katolickiej[1]), nie oglądając się na trudności, jakie Autor wylicza. Nie są one znowu tak wielkie, iżby ich przezwyciężyć nie można. B r a k s o l i d a r n o ś c i wśród duchowieństwa, o którym Autor wspomina, można usunąć przez wzajemną wymianę zdań i spokojną dyskusyę w G a z e c i e K o ś c i e l n e j. Co się zaś tyczy „zwolenników demagogii", którzy mają się „trafiać w młodszem duchowieństwie", — to nie wiem, co gorsza, czy zostawić im wolną drogę do wstępowania do stronnictwa ludowcowego, czy też zaciągnąć ich do pracy organizacyjnej w stronnictwie katolickiem, gdzieby starsi i wytrawniejsi ich występy mogli miarkować.

Na pomoc, a jeszcze mniej na inicyatywę świeckich w tej robocie chyba długo nam przyjdzie czekać. Dlaczegoby więc duchowieństwo nie mogło wziąć w swe ręce sprawy, jeżeli ona jest potrzebną? Przecież i praca społeczna przedstawia niejedno niebezpieczeństwo dla kapłana, a nie usuwamy się od niej, gdyż uznajemy jej potrzebę.

Jedną widzę tylko trudność poważną i w tem przyznaję zupełnie racyę Autorowi wspomnianego ar-

[1]) A są tacy nie tylko w tarnowskiej dyecezyi.

tykułu. Zachodzi obawa, ażeby księża przy tej robocie nie roznamiętniali się zbytnio z ujmą dla charakteru kapłańskiego i nie używali środków gwałtownych, niezgodnych z duchem Chrystusowym. Ale to już rzecz roztropności pasterskiej i roztropnego kierownictwa. Można do organizacyi zachęcać, ale nie trzeba nikogo gwałtem zmuszać, gdyż to chybiałoby celu i niepotrzebnie rozgoryczałoby parafian. Kto nie chce należeć do organizacyi, a jest uczciwym katolikiem, nie powinien doznawać żadnej przykrości ze strony duszpasterza i ma pełne prawo do jego posług i do jego serca.

Że takie postępowanie jest możliwe, mamy dosyć dowodów w naszej praktyce parafialnej. Zachęcamy wiernych do bractw, a choćby i do Związku katolicko-społecznego; nie wszyscy słuchają naszego głosu, ale nie przestają być przez to naszymi parafianami i w zetknięciu się z nimi staramy się wszelkimi sposobami ukryć niechęć ku nim, jaka się mimowoli w sercu naszem budzi.

To pewna, że się ludowcom nasza robota ani teraz ani później podobać nie będzie. Będą oni nam ją krytykowali i psuli. Ale jeżeli się na to oglądać zechcemy, to nie doczekamy się nigdy organizacyi katolickiej.

X.

Nowy kodeks o ślubach.

(Ciąg dalszy).

3. Ważne zmiany wprowadza kodeks co do ślubów, zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej. Dla zrozumienia następnych uwag trzeba pamiętać, że prawo rozróżnia śluby prywatne od publicznych, które znowu mogą być uroczyste (solemnia) lub zwyczajne (simplicia). Ślub publiczny zachodzi wtedy, „si nomine Ecclesiae a legitimo superiore ecclesiastico acceptetur" (can. 1308 § 1). Takimi ślubami publicznymi są śluby w zakonach tak uroczyste jak i zwyczajne, śluby składane w zgromadzeniach zakonnych, ślub przy subdyakonacie. Ślub prywatny jest ten, który ktoś składa „na własną rękę" i dlatego żaden przełożony kościelny w imieniu Kościoła go nie przyjmuje, chociaż może go doradzał, przy składaniu jego był obecny, złożenie ułatwiał i pewną uroczystością kościelną otaczał. (Np. ślub wstrzemięźliwości od trunków rozpalających, złożony w kościele, wśród pewnych uroczystości). Zwalnianie od ślubów publicznych jest unormowane osobnemi prawami i prawie w całości zastrzeżone Stolicy Apostolskiej.

Natomiast ze ślubów prywatnych, dawniej było zastrzeżonych pięć Stolicy Apostolskiej, mianowicie: ślub dozgonnej czystości, wstąpienia do zakonu, pielgrzymowania do Rzymu, do Jerozolimy i do grobu św. Jakoba w Kompostelli. Liczba ta została w nowym kodeksie ograniczona. Według kanonu 1309 „Vota privata Sedi Apostolicae reservata sunt tantummodo votum perfectae ac perpetuae castitatis et votum ingrediendi in religionem votorum solemnium, quae emissa fuerint absolute et post completum decimum octavum aetatis annum". Wyjaśnienie tego kanonu nie przedstawia żadnych trudności, pamiętać jednak należy, że śluby, jako krępujące wolność człowieka, są czemś „odiosum" dla związanej nimi jednostki, dlatego też tak ich zobowiązania jak i zastrzeżenia „sunt strictae interpretationis" (Noldin II. 228; Lehmkuhl I. 627). Zastrzeżony ślub musi przeto być doskonałym ślubem pod każdym względem, a jest takim, jeśli i przedmiot, materya jego jest w najściślejszem znaczeniu właśnie tą, o której prawo zastrzegające mówi i sposób ślubowania jest doskonałym, co zachodzi wtedy, gdy ślubujący kieruje się miłością tego dobra, które ślubuje, a nie względami ubocznymi (Lehmkuhl I. 627).

Aby ślub był zastrzeżony, musi jego przedmiot być ściśle tym, o którym prawo mówi. Dlatego nie jest zastrzeżone: „votum non nubendi, non fornicandi, non petendi debitum; neque servandae virginitatis, si intendatur tantum conservatio illius; secus, si abstinentia ab omni actu venereo; neque votum castitatis pro aliquo tempore. Neque votum emittendi votum castitatis, aut religionis, vel suscipiendi ordines sacros; quia non est votum castitatis factum sed faciendum... Neque votum servandae castitatis coniugalis" (św. Alfons III. 258). Zresztą to samo zaznacza prawo, mówiąc, że zastrzeżony jest ślub „perfectae ac perpetuae castitatis". To jednak było już i dawniej. Nowe prawo wprowadza jeszcze jedno ograniczenie, mianowicie postanawia, że prywatny ślub „doskonałej, dozgonnej czystości" i wstąpienia do zakonu tylko wtedy jest zastrzeżony Stolicy Apostolskiej, jeśli złożony został po skończonym 18 roku życia. Nie trzeba chyba nadmieniać, że to ograniczenie ma w praktyce niepoślednie znaczenie, ułatwiając zwalnianie od ślubu tym, którzy pod wpływem młodzieńczej gorliwości czynili przyrzeczenia Bogu, nie zdając sobie jeszcze sprawy z całej doniosłości zobowiązania, jakie na całe życie przyjmowali. Zaznaczyć jeszcze należy, że jeśliby kto przed 18 rokiem skończonym ślub taki uczynił, nie stanie się on zastrzeżonym Stolicy Apostolskiej przez to, że ślubujący przekroczy 18 rok życia; jest on zawsze ślubem złożonym przed skończonym ośmnastym rokiem. Tylko powtórzenie go po tym okresie byłoby ślubem nowym i zastrzeżonym.

Co do ślubu wstąpienia do zakonu, już dawniej powszechnie uznawano, że chodzi tu o zakon, mający śluby uroczyste, a obecnie samo prawo wyraźnie to zaznacza (votum ingrediendi in religionem votorum solemnium). Nie jest przeto zastrzeżony ślub wstąpienia do jakiejś kongregacyi; również nie są zastrzeżone Stolicy Apostolskiej bliższe określenia zakonu, do którego ktoś wstąpić ślubuje. Jeśliby przeto ktoś ślubował wstąpić do Jezuitów, do „zakonu" winien wstąpić, chyba że dostanie dyspenzę od Papieża; może jednak biskup zwolnić go od ślubu wstąpienia do Jezuitów, by mógł np. zapisać się w poczet Dominikanów lub Franciszkanów (por. Noldin II. 238; Lehmkuhl I. 627). „Quamvis — mówi św. Alfons (III. 258) — vota sint reservata, non sunt tamen reservatae circumstantiae ipsorum; puta... ingrediendi in religionem arctiorem: potest enim episcopus dispensare, ut is ingrediatur la-

xiorem; item si votum sit ingrediendi statim, potest episcopus cum causa dispensare, ut differatur ingressus".

Nie tylko przedmiot ślubu zastrzeżonego musi być ściśle takim, o jakim prawo mówi, ale i co do sposobu ślubowania zastrzeżony może być jedynie ślub doskonały. Nie jest przeto zastrzeżony ślub czystości ani wstąpienia do zakonu, „si emissa sunt conditionate, etsi impleta fuerit conditio, si per modum poenae facta sunt, si facta fuerint ex metu, si vovens intendit se sub levi tantum obligare, si votum fuerit disiunctorium, nisi forte utraque res disiunctive promissa sit reservata" (Lehmkuhl I. 627; Noldin II. 239; Ballerini-Palmieri II. 708; św. Alfons III. 258). Co do „warunkowych" jednak ślubów należy zaznaczyć, że przez nie rozumieją tutaj moraliści jedynie śluby „sub conditione de futuro"; jeśli przeto warunek ten jest czemś przeszłem lub obecnem, ślub może być zastrzeżony (św. Alfons III. 261). Ale nawet i conditio de futuro nie zawsze jest warunkiem prawdziwym, od którego ma zależeć zgoda na pewne zobowiązanie ale czasem jest on jedynie określeniem czasu, po którym ktoś ślubowi chce zadośćuczynić, a w tym wypadku warunkowy ślub jest właściwie ślubem bezwzględnym i zastrzeżony być może (Lehmkuhl I. 581).

4. Co do ustąpienia ślubu czy to z natury rzeczy, czy przez unieważnienie go (irritatio directa), czy przez czasowe zawieszenie (irritatio indirecta), pozostaje niezmieniona dawna nauka moralistów. Kodeks jedynie ujmuje w kanony najogólniejsze jej zasady (can. 1311, 1312), nie usuwając nawet żadnych spornych między uczonymi punktów, wskutek czego w dotyczącej części nauki moralnej niema do zaznaczenia nic szczególnego.

5. Ważne natomiast zmiany, jeśli nie w samem dotychczasowem prawie, to przynajmniej w praktyce nowszej, wprowadza kanon 1313, mówiący o dyspenzowaniu od ślubów nie zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej. Brzmi on jak następuje:

Vota non reservata possunt iusta de causa dispensare, dummodo dispensatio ne laedat ius aliis quaesitum:

1° Loci Ordinarius, quod attinet ad omnes suos subditos atque etiam peregrinos;

2° Superior religionis clericalis exemptae, quod attinet ad personas, quae canone 514 § 1 enumerantur;

3° Si quibus ab Apostolica Sede delegata fuerit dispensandi potestas.

Do ważności dyspenzy od ślubów potrzebna jest „iusta causa"; bez niej dyspenza jest nie tylko nie dozwolona, ale i nieważna. W razie wątpliwości, czy przyczyna jakaś wystarcza, wolno o dyspenzę prosić i można jej udzielić dozwolenie i ważnie[1]). Jaką przyczynę można uważać za wystarczającą do udzielenia zwolnienia od danego ślubu, to określają i przykładami wyjaśniają moraliści, których dotycząca nauka nadal zachowuje swoją siłę (por. Noldin II. 235; św. Alfons III. 250—254; Lehmkuhl I. 624).

(C. d. n.) **X. Dr. Stan. Zegarliński.**

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

1. Pojęcie występku i jego podział.

Kanon 2195 w ten sposób określa występek: „Nomine delicti, iure ecclesiastico, intelligitur externa et moraliter imputabilis legis violatio, cui addita sit sanctio canonica saltem indeterminata". Stosownie do tego określenia, aby jakiś czyn był przestępstwem, musi mieć następujące znamiona: musi to być czyn zewnętrzny, z przestępstwem bowiem mają być związane pewne skutki społecznej natury, których nie wywołuje świat myśli i wyobrażeń, czyli akt wewnętrzny. Oprócz tego czyn musi być tego rodzaju, by sprawca jego mógł uchodzić nietylko za fizyczną jego przyczynę, lecz także za moralną, czyli by sprawca mógł swobodnie decydować się do spełnienia danego czynu. Trzecia istotna cecha każdego przestępstwa polega na tem, że ono musi sprzeciwiać się prawu. Wyrażenie to „prawo" jest tu pojęte w znaczeniu szerokiem; l. c. § 2: quae dicuntur de delictis, applicantur etiam violationibus praecepti, cui poenalis sanctio adnexa est. Nadto czyn musi być karygodnym, tj. przynajmniej przed jego spełnieniem przełożony musiał zagrozić karą i rozwinąć przeciw niemu działalność prowencyjną. Obawą tedy karą przełożony ma powstrzymywać od bezprawia. Taki tylko występek może być karany, który ma wszystkie warunki wymagane przez prawo: poena lege statuta non incurritur, nisi delictum fuerit in suo genere perfectum secundum proprietatem verborum legis (c. 2228).

Jakość przestępstwa należy oceniać z przedmiotu prawa, wielkość zaś jego zależy od ważności obrażonego prawa, lecz także i od stopnia poczytalności jego sprawcy, albo też od wyrządzonej szkody.

Występek jest publicznym, jeżeli o nim powszechnie wiadomo, albo zdarzył się w takich okolicznościach, na których podstawie można przypuszczać, że się nie ukryje. Ilu ludzi ma wiedzieć o jakimś czynie, żeby go można nazwać publicznym, to ogólną normą nie da się określić. Wprawdzie kanoniści podają przeciętnie 15 na 100, a w miejscowościach, liczących 5000 ludzi wystarczy 40. Sądzę jednak, że matematycznie ta kwestya rozstrzygnąć się nie da. W tym bowiem względzie jedynie sędzia na podstawie swego roztropnego przeświadczenia może orzec, czy w danej miejscowości można uważać pewien czyn za publiczny. Podstawą do orzeczenia dla sędziego może być raczej moralna wartość tych osób, do których wiadomości doszło dane przestępstwo. Jeżeli np. o pewnem przestępstwie wie kilka osób (5—8) znanych ze swej gadatliwości i z tego, że nie dotrzymują tajemnicy, występek można uważać za publiczny, tembardziej, gdyby to byli przeciwnicy sprawcy przestępstwa. Występek jest notorycznym (notorietate iuris), kiedy w jego sprawie zapadł wyrok sądowy, który stał się prawomocnym,

---

[1]) Can. 84 § 2. Dispensatio in dubio de sufficientia causae licite petitur et potest licite et valide concedi.

albo sam sprawca do występku się przyznał. Zeznanie to ma być dokonane w sądzie ustnie, albo pisemnie na jego niekorzyść, bez względu na to, czy dobrowolnie je złożył, czy też na pytania sędziego. Również notorycznym faktycznie (notorietate facti) jest taki występek, który w rzeczywistości jest już powszechnie znany, albo zdarzył się w takich okolicznościach, że żadną miarą nie może się ukryć. Uczynki zaś, nie znane publicznie nazywamy tajnymi. Tajność ta może być materyalną, albo formalną, stosownie do tego, czy samo przestępstwo jest tajne, czy też poczytalność jego sprawcy. Występek, który wyłącznie narusza prawo Kościoła, podlega prawu karnemu kościelnemu; kiedy zwraca się przeciw prawu świeckiemu, ma być karany przez władzę świecką; skoro zaś gwałci prawo jednej i drugiej władzy, obie mają go pomścić. Do takich występków należy np. zabójstwo, krzywoprzysięstwo, adulterium (can. 2198). Występki jednak osób duchownych należą wyłącznie do kompetencyi sądów kościelnych (can. 120).

2. Poczytalność występków.

Występek należy przypisać jego sprawcy, skoro jest następstwem jego złej woli, albo pochodzi z zawinionej niewiadomości prawa pogwałconego lub też z powodu niezachowania koniecznej ostrożności. A więc te wszystkie powody, które zwiększają, zmniejszają, albo usuwają złą wolę lub winę, równocześnie w tym samym stopniu wpływają na zmianę poczytalności przestępstwa. Skoro nastąpiło naruszenie prawa in foro externo, przypuszcza się zawsze zły zamiar, dopóki sprawca zapomocą jakiejś ekscepcyi nie obali tego przypuszczenia, czyli dopóki nie udowodni, że mimo innych pozorów działał w dobrej wierze. Zły zamiar jest to chęć i rozważone postanowienie przekroczenia prawa; can. 2200: Dolus haeic est deliberata voluntas violandi legem.

Ponieważ do istoty występku należy świadome działanie sprawcy, przeto żaden czyn nie ma charakteru występku, jeżeli nie jest następstwem świadomego i dobrowolnego działania. Niezdolnym tedy jest do popełnienia przestępstwa, kto w chwili spełnienia jakiegoś aktu jest pozbawiony używania rozumu. Kto zaś stale nie ma używania rozumu, o tym należy przypuszczać, że w niewiadomości działał w chwili spełnienia jakiejś karygodnej czynności, chociażby faktycznie świadom był tego, co czyni; w tym bowiem wypadku musi być stwierdzonem, że w owej chwili odzyskał używanie rozumu; — w przeciwnym razie sprawca nie podlega prawu karnemu. Również jest poczytalne przestępstwo, dokonane w stanie pijanym dobrowolnie wywołanym, natomiast nie przypisuje się danego czynu, skoro on został spełniony w stanie mimowolnego opilstwa, — jeżeli ono sprawcę zupełnie pozbawiło rozumu — violata autem lege — mówi kanon 2201 — in ebrietate involuntaria, imputabilitas exsulat omnino, si ebrietas usum rationis adimat ex toto, minuitur, si ex parte tantum.

Nie przypisuje się pogwałcenia prawa, kiedy niewiadomość jest niezawiniona, natomiast nieznajomość kary nie znosi poczytalności, lecz nieco ją zmniejsza. Naruszenie prawa karnego przez zaniechanie potrzebnych środków ostrożności poczytalność występku zmniejsza stosownie do danych okoliczności, które sędzia ma ocenić. Gdyby atoli sprawca przewidywał następstwa swej nieuwagi, a mimo to nie zmienił swego postępowania, wówczas wina ma charakter występku. Nie przewidziany przypadek usuwa poczytalność. Młodociany wiek tem więcej zmniejsza poczytalność, im bardziej zbliża się do dzieciństwa. Can. 88. takie wytyka granice wieku młodocianego: Persona, quae vicesimum primum aetatis annum explevit, maior est, infra hanc aetatem minor. Minor, si masculus, censetur pubes a decimo quarto, si femina, a duodecimo anno completo. Impubes, ante plenum septennium dicitur infans seu puer vel parvulus et censetur non sui compos, expleto autem septennio, usum rationis habere praesumitur. Infanti assimilantur quotquot usu rationis sunt habitu destituti.

Przemoc, która odbiera swobodę działania, sprawia, że czyn przestaje być występkiem, podobnie usuwa znamiona występku działanie wywołane bojaźnią, koniecznością, przewidywaniem jakiejś szkody. Zasada ta ma wtedy miejsce, kiedy idzie o prawa czysto kościelne. Bojaźń jednak z m n i e j s z a tylko poczytalność, jeżeli dokonane czyny są złe ze swej natury, albo skoro podkopują podstawy wiary lub naruszają powagę Kościoła, albo też są skierowane na szkodę dusz.

Uczucie, dobrowolnie i rozmyślnie wywołane, zwiększa poczytalność, albo ją zmniejsza; jeżeli jest tak gwałtowne, że zupełnie opanowuje rozum i wolę, wówczas poczytalność zupełnie usuwa. Nadto jakość przestępstwa rośnie według godności osoby, która go popełnia, jak i tej osoby, która zostaje niem dotkniętą, oprócz tego zwiększa się stosownie do tego, o ile ktoś nadużył swej władzy. Wielkość tedy przestępstwa pozostaje w prostym stosunku do godności osoby w hierarchicznym porządku, stąd mniejsze jest wykroczenie laika, aniżeli duchownego.

„Nawrotnym" (recidivus) w znaczeniu prawnem jest ten, kto popełnia taki sam występek i w takich samych okolicznościach, za który poprzednio został ukarany, albo kto wielokrotnie dopuścił się jakichś przestępstw, chociażby różnego rodzaju; ponieważ wina nawrotnego jest większą, ciężej przeto ma być karany: Qui pluries deliquerit etiam diverso in genere, suam auget culpabilitatem (can. 2208 § 2). Wpadanie bowiem w te same występki świadczy o wewnętrznem złem usposobieniu działającego.

Jeżeli więcej osób razem fizycznie współdziała do wykonania jakiegoś przestępstwa, wszystkie są winne w tej samej mierze. Nietylko wykonawca ma być ukarany, ale i ten, kto stał się moralną przyczyną danego występku, kto np. wydał rozkaz do tegoż spełnienia, kto chwali przestępcę, albo kto go nie upominał, chociaż był do tego obowiązany, kto uczestniczy w korzyściach, nabytych drogą nieprawną. Can. 2209 tak mówi o wspólnikach przestępstwa: Delicti patrati laudatio, fructuum participatio, delinquentis occultatio et receptatio aliive actus delictum iam plene absolutum,

subsequentes, nova delicta constituere possunt, si nempe poena in leg plectantur; sed, nisi cum delinquente de illis actious ante delictum conventum fuerit, non secum ferunt delicti patrati imputabilitatem. Kto atoli cofnął swój wpływ przed dokonaniem przestępstwa, ten nie jest zań odpowiedzialnym, chociażby faktycznie występek został dokonany. Przeciwko temu, który dokonał przestępstwa, można wytoczyć skargę kryminalną celem tegoż pomszczenia, albo skargę cywilną dla zadośćuczynienia i naprawy wyrządzonej szkody; również i uczestnicy występków są obowiązani do wynagrodzenia wyrządzonej krzywdy.

(C. d. n.) **X. Grabowski.**

Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego [1]).

Są prawidła, mające zastosowanie powszechne, nie uznające różnic plemiennych ani rasowych, prawidła ogólno-ludzkie.

Słusznie utrzymywał Comte, że jednostka ludzka jest tylko pojęciem oderwanem, — zmysłowem, realnem atoli dopiero społeczeństwo, którego fluktuacyom jednostka musi ulegać w przeważnej części wypadków. Ale bodaj, czy gdzie w tym stopniu, co w Rosyi, sprawdziła się słuszność zasady, że życie a poezya — to jedno? Przynajmniej w literaturze rosyjskiej lat pierwszych konstytucyi!...

W uległości wszelako owej zaznaczył się wybitnie duch narodowy i stopień kultury, aż nadto rażąco. Wystarczy zestawić ruchy rewolucyjne polskie z pseudo-rewolucyą rosyjską, ażeby owa różnica wystąpiła na jaw w całej swojej jaskrawości. Bo — podczas gdy celem pseudo-rewolucyi rosyjskiej było zupełne zniesienie władzy monarchicznej i zastąpienie jej jakimś bliżej nie określonym i bodaj czy możliwym do określenia rządem anarchistyczno-bosiackim, to nasze rokosze miały na celu umocnienie władzy królewskiej. Toż samo pod względem społecznym, co i politycznym. Bo gdy w Rosyi marzono o całkowitej niwelacyi społecznej, takiej, która wciągała nawet „b o s i a k ó w“ w szeregi obywatelskie, my zadowoliliśmy się jedynie równouprawnieniem wszystkich stanów i daniem im najzupełniejszej pełni tych praw, jakich dotąd nie posiadały, — i to nie pod naciskiem stawianych przez nie żądań, ale z własnej woli.

I jeszcze jedno! Podczas gdy myśmy starali się — zgodnie z prawami natury — tworzyć indywidualności najwspanialsze, iżby przez nie dążyć do uszlachetniania gatunku, Rosyanie trzymali się metody odwrotnej. Zniszczyć wszystkich, co wzbili się ponad strychulec pospolitości! — oto było hasło na równi reakcyonistów, jak, a bodaj w większym znacznie stopniu, — rewolucyonistów...

Ba!... I gdzież nie szukano przyczyn „rewolucyi“, co wstrząsnęła państwem rosyjskiem, nie mniej silnie od straszliwych klęsk, których doznało na daelkich po-
od straszliwych klęsk, których doznało na dalekich po-

[1]) Ustęp z obszerniejszej całości.

W jakie czasy nie poszło się, żeby odnaleźć jej początki, jakich ludzi nie wspominało się przytem?!...

Bielinskij, Czernyszewskij, Dobroljubow, Gogol, Dostojewskij, Czechow...

Litania nazwisk, dzieł, czynów — bez końca, — bez miary... a każde z nich znamienite, każde z nich czcigodne!...

Nie ulega wątpliwości, że wszyscy ci poszukiwacze mają — każdy z osobna — potrosze słuszności. Rewolucya bowiem z lat pierwszych konstytucyi — to punkt kulminacyjny tego przewrotu umysłowego i społecznego, jaki zapoczątkowała nieliczna, lecz wielce utalentowana garstka pisarzy w połowie XIX. wieku, kiedy to do Rosyi, odgrodzonej wybujałem „n a r o d n i c z e s t w e m“, jakby murem chińskim, od Europy, zaczęły przenikać hasła wolnościowe wraz z romantyzmem radykalnie-realistycznym francuskim — w czasach, w których „D o r f g e s c h i c h t e n“ Auerbacha rozgłośnem echem odbiły się w świecie umysłowym, a nie mniej też silnie podziałały na tęskniących za czemś upragnionem i z niecierpliwością z dnia na dzień oczekiwanem...

Rosyę ogarnęła trawiąca gorączka... Czekano cudu opatrznościowego, wierzono — co więcej — iż cud ów stać się musi nieodmiennie!...

Na tronie zasiadał Mikołaj I. Pomiędzy polityką rządu a dążnościami idealistycznemi społeczeństwa zachodziły krańcowe różnice.

Ultra-konserwatywna, patryarchalna niemal władza nie dopuszczała chociażby promyka lepszej przyszłości. Starała się — co gorsza — przyćmić nawet teoretyczne marzenia myśli wolnościowej. Państwo było niejakoś symbolicznym znakiem, jak smok apokaliptyczny.

I ten właśnie anormalny stosunek pomiędzy rządem a kulturalną warstwą ludności nie pozostał bez wpływu znaczącego na kształtowanie się pojęć społecznych.

Zaczęto uważać państwo za coś przeciwnego społeczeństwu.

Antyteza państwa i społeczeństwa wywołała pogląd sceptyczno-anarchistyczny na ustrój państwowy, na formalną stronę państwowości.

Taką postawiono zasadę...

A tymczasem żywioły, usposobione anarchistycznie, zdążyły wytworzyć idealizm wśród socyalistycznie nastrojonej inteligencyi.

Celem socyalistów rosyjskich w piątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia było, ni mniej ni więcej, jak tylko zniszczenie państwa. Nie myślano o możliwych do przeprowadzenia reformach, lecz o całkowitem „przekształceniu“ życia w duchu wolności i prawdy takiej, któraby nie wchodziła w kompromisy z rzeczywistością. Szukano prawdy bezwzględnej. Poglądy krańcowe brały górę...

W kołach młodzieży, skupiającej się około Pietraszewskiego, chciano decydować o możliwych sposobach, które mogłyby doprowadzić do urzeczywistnienia ideałów „nowego życia“. Ale na ogół nie można było dojść do zgody. Zdania były podzielone...

Tymczasem dekabryści i „Pietraszewcy“ powrócili z wygnania do kraju. Słowianofile bratali się z „z a-

padnikami". Wszystko, co było w Rosyi wybitniejszego, z Czernyszewskim, Aksakowem, Samarinem i Turgeniewem na czele, roiło świetne nadzieje, iż dojście do porozumienia rządu z narodem jest bardzo bliskie.

Nadzieje te tęczowe prysnęły, jak bańka mydlana, rychlej, niźli się tego spodziewano.

W roku 1857 Dobroljubow wspomina z gorżką ironią, jak to dwa lata temu „wszystko ożywało, wszystko pragnęło iść naprzód". A jednak w ciągu owych dwu lat „wiele nadziei okazało się pustą mrzonką, górny nastrój ducha zniknął, publiczność opuściła ręce i bodaj czy nie uważa swojej misyi za skończoną, oddawszy się rozpróżniaczeniu i zabawom"... Nie lepiej było z kierownikami opinii publicznej, o których powiada Dobroljubow, że „nie chcą wykroczyć po za teoretyczne pojęcie tego, czego potrzeba"...

Z tego rozczarowania i utraty wszelkiej nadziei reform ustawodawczych, pracy postępowej władzy państwowej, zrodziła się nieograniczona, choć nie uzasadniona zarazem, wiara w „narod"[1]), oraz w „młode pokolenie", w zbliżenie się, jeśli nie całkowite zlanie duchowe, obydwu tych żywiołów, wreszcie w prawdziwość i możność wprowadzenia w czyn ideologii rewolucyjnej. Natomiast nie łudzono się co do niesposobności twórczej poszczególnych warstw społecznych ani przez chwilę krótką.

Wiara w „narod", głoszona niemal na każdej stronicy „Sowriemiennika" przez Dobroljubowa, znajdowała silne poparcie w teoryach ekonomicznych Czernyszewskiego. Poddawszy surowej krytyce politykę ekonomiczną burżuazyi, przeciwstawiał jej Czernyszewskij teoryę warstw „pracujących", domagającą się organizacyi wytwórczości na zasadach wolności i samodzielności kooperacyi robotniczych. Plany jej zresztą widział Czernyszewskij gotowe za granicą.

W polityce w ogólności zakwitł kult Saint-Simona.

W literaturze przyszedł na pomoc Pisarew, człowiek o świetnem piórze, obdarzony śmiałą paradoksalnością myśli. On to zaczął głosić hasła indywidualizmu radykalnego, wysuwając na czoło swego programu ideały wolności osobistej. I od niego dowiedziano się w Rosyi, że cele literatury w ogólności są zupełnie różne od tych, do jakich ona dotąd dążyła. Literatura zasadzała się — według Pisarewa — na usilnem dążeniu do uwolnienia każdego człowieka od tych kajdan, jakie nakładają ciężar gniotący na oryginalność myśli, od przesądów kastowych, autorytetu tradycyi itp.

A jednak! — jaśniejsze, pogodniejsze jutro nie zdawało się nadchodzić...

Przyszło owo zapowiadane „nowe pokolenie", na którem tyle budowano. Ale i ono żyło pogrążone w apatyi ogólnej, niezdolne do niczego pozytywnego.

Pod ziemią jednakowoż wrzało...

Z tej właśnie krańcowej rozpaczy, z tego gorączkowego wyczekiwania chwili: — rychło-li świt się ukaże na firmamencie państwowym? — powstało pokolenie pisarzy, nie pozbawionych w licznych wypadkach dużego talentu. Tylko, że talent ten zmarniał, bo z góry był na śmierć przeznaczony. Taki los zgotowały mu okoliczności, nastrój chwili, otoczenie i tradycya, odziedziczona po Pisarewie, — a przedewszystkiem owe fatalne warunki, w jakich było przeznaczonem — żyć, działać i tworzyć młodemu pokoleniu pisarzy rosyjskich. Że oddziałały na taki stan rzeczy także właściwości plemienne umysłów, — to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Literatura rosyjska lat pierwszych konstytucyi jest okazem psychopatologicznym, nadającym się raczej do badania lekarskiego, niźli literackiego.

„Bohema" — to typ wcale nie nowy. Wytworzył się on w belletrystyce rosyjskiej na dobre jeszcze w siódmym dziesiątku lat zeszłego wieku, że już przemilczę objawy wcześniejsze. I bodaj czy nie najpierwszym i najwybitniejszym przedstawicielem cyganeryi literackiej był Lewitow, który w niezapomnianych „Stiepnych oczerkach" i w „Gorie sioł, dorog i gorodow" dał nie tylko istną galeryę proletaryuszów inteligentnych i pół-inteligentnych, ale bodaj, czy nie przeczuł, w jakim kierunku typ ten będzie rozwijać się w przyszłości? A w ślad za Lewitowem, którego bez wahania można nazwać rosyjskim Dickensem, poszedł potężny talent Dostojewskiego, Lieskow, (choć tego zamroczyła tendencya) i inni.

Całą tę plejadę pisarzy, która dała wiele dzieł potężnych, godzi się uważać z punktu widzenia literackiego, psychologiczno-estetycznego i historycznego. Stawiali sobie trwałe pomniki sławy.

Z zupełnie innego stanowiska musimy patrzeć na ich spadkobierców ideowych. Bynajmniej nie z powodu, jakoby twórcy współczesnej „bohemy" byli jednostkami zwyrodniałemi, nienormalnemi, lecz jedynie z powodu kierunku, jaki w tej najmłodszej literaturze objawia się stale.

Gorkij, Andriejew, Mereżkowskij i jak im tam na imię — to ludzie niewątpliwie niepoślednie miary, jako talenty pisarskie. Ale — jeśli im tak wysoką przyznajemy zaletę, godzi się wymagać, żeby odpowiedzieli zadaniu, jakiego zwykło się i musi nawet żądać od umysłów nie codziennych.

Czy warunkom tym odpowiedzieli? W całości, czy w części tylko?

Na tak postawione pytanie można z góry odpowiedzieć, bez wahania najmniejszego, krótkiem słowem: „Nie!".

Wystarczy wmyśleć się w objawy ducha umysłowości rosyjskiej przez chwilę dłuższą, ażeby ogarnęło nas przerażenie. Naprożnoby szukać w nich jakiejś idei twórczej! Natomiast ujrzymy co krok ideę niszczycielską, siłę wszechniszczącą. Rząd rosyjski na równi ze społeczeństwem rosyjskiem wytężał się jedynie w kierunku niszczenia obcych narodowości, ich języka i kultury.

Wśród zadżumionej atmosfery rozhukanego nacyonalizmu zjawiają się jednostki o charakterze marzycielsko-mistycznym, w istocie rzeczy będące utopistami społecznymi, którzy, zamiast zajmować się ziemią i ludźmi, błąkają się w światach teozofii mistycznej, któ-

[1]) **Słowa tego nie wolno wiązać z ideowem pojęciem odpowiedniego terminu polskiego!...**

ra zaprowadziła Sołowjewa do przepowiedni o przyjściu Antychrysta, o końcu rodzaju ludzkiego. Duszę i myśli filozofa ogarnęły mroki nieprzejrzane pesymizmu.

Współczesny mu Tołstoj stał się w dziedzinie duchowej nie reformatorem, ale... anarchistą. Doktryna jego o nie sprzeciwianiu się złemu, które nie zwalczane musi samo zginąć, ma w sobie coś z nirwany, coś z pokory batożonego bydlęcia pociągowego.

Umysł genialny, choć wypaczony mocno, głosił w swoim czasie — nie należy zapominać — zasady, rzekomo na czystym chrystyanizmie oparte, w rzeczy samej będące dowolną jego parafrazą, społeczne — o tendencyi wybitnie antyspołecznej. Patryotyzmu zaś nie odczuwał wcale. Wszak był zrusyfikowanym Mongołem ze Złotej Ordy! „Patryotyzm jest uczuciem nienaturalnem, nierozsądnem i szkodliwem"... wyrokował starzec nieszczęsny, któremu było niedostępnych wiele pojęć, żeby tylko wymienić postęp i cywilizacyę, uważane przez niego za „zamach na dobro ludu".

(C. d. n.). **Dr. Stanisław Zdziarski.**

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wsprawie rekwizycyi dzwonów. Niedawno czytaliśmy zapewnienie urzędowe, ogłoszone w dziennikach, że dzwony zabiera się naszym kościołom tylko z konieczności dla celów wojennych. A oto dowiadujemy się z bolesnem zdziwieniem, że przedostatni dzwon, zabrany OO. Bernardynom we Lwowie, oddano zborowi protestanckiemu, o czem uwiadomiono całkiem otwarcie Konsystorz metropolitalny! Nie umiemy sobie faktu tego wytłumaczyć — przypuszczamy tylko, że może zbór protestancki pozostał bez żadnego dzwonu, a jakiś protegujący go dygnitarz przywłaszczył sobie prawo obdarzenia go dzwonem OO. Bernardynów. Ale czy na to wierni składają ofiary na cele służby Bożej, żeby potem korzystali z nich wrogowie Kościoła? Spodziewamy się, że w sprawie tej będzie wniesiona interpelacya w Radzie państwa.

Quousque? Krakowski „Ilustrowany Kuryer Codzienny" przechodził od początku swego istnienia kilka metomorfoz, zanim z pisma brukowego, przyoblekł się w szatę pisma wcale poważnego, czytanego przez wszystkie warstwy społeczeństwa. Tę jednak znośną reputacyę psuje sobie Kuryer — może nawet nieświadomie — mniejszymi lub większymi artykułami, czy artykulikami, które ukazują się od czasu do czasu na jego łamach, a które sprzeciwiają się przekonaniom wszystkich niemal jego czytelników. I tak niedawno zamieszczał na 400. rocznicę protestantyzmu artykuły jakiegoś profesora uniwersytetu, sławiące zasługi cywilizacyjne Lutra i jego herezyi — na co niestety nie „reagował" — o ile nam wiadomo — żaden z naszych profesorów. Teraz znowu w nrze z 6. stycznia b. r. pozwolił sobie w artykuliku: „Pod zarzutem herezyi" na skrytykowanie stosunku X. Biskupa kieleckiego do byłego wikarego Huszny za to, że X. Biskup potępił rzekomo niesłusznie jego książkę pt: „Syn człowieczy". Nie uważamy za stosowne dysputować z Kuryerem, czy jego przygodnym „teologiem", inspirowanym lub nie z „pokrzywdzonej" strony, zastrzegamy się jednak stanowczo, że nie wolno nie powołanym mieszać się do spraw kościelnych i nie wolno nikomu krytykować zarządzeń biskupich, nie wykraczających po za kompetencyę — jak w obecnym wypadku — pasterza dyecezyi. Co najmniej zaś nonsensem jest przypominanie średniowiecza dziś w XX. w., który obecną wojną poniżył się i zhańbił jak żaden przed nim i który dziwaczniejsze oglądał herezye (np. mankietników) niż średniowiecze.

To małe memento powinno wystarczyć Kuryerowi, by się nie puszczał na zbyt szerokie, a niewłaściwe dla niego i niebezpieczne pole krytyki. *X. Dr. J. Cz.*

W tej samej sprawie pisze nam inny czcig. Korespondent, co następuje:

Ilustrowany „Kuryer Codzienny", który cieszy się bardzo wielką poczytnością obecnie i po wsiach, podejmuje się od czasu do czasu obrony księży, ukaranych słusznie przez władze duchowne.

Niedawno (przed wojną) kruszył kopie w obronie X. K. z dyecezyi tarnowskiej. — Teraz znów w numerze z dnia 6. stycznia 1918 podjął się najniefortunniej obrony X. A. Huszny i jego elukubracyi „Syn człowieczy".

Według „Kuryera" treścią książki X. Huszny jest zaznaczenie rozdźwięku, panującego między nauką Chrystusa a życiem codziennem i politycznem społeczeństw chrześcijańskich" — i „gorzkie uwagi krytyczne pod adresem kleru".

Tymczasem wiemy, że w książce tej autor broni doktryny protestanckiej i modernistycznej.

Oczywiście „poena depositionis" nie była niespodzianką. Tymczasem „Kuryer" twierdzi, że „forma była niespodziewaną", forma, w jakiej X. Bp. kielecki „reagował na książkę". Nie dziwimy się, że „Kuryer" nie czytał rozporządzenia Ordynaryatu kieleckiego i nie wie, że X. Huszno był przedtem zasuspendowany i że nie zmienił mimo to swego postępowania, ale posunął się do wydania książki broniącej herezyi.

Śmieszne są uwagi „Kuryera" na temat „średniowiecza"... i jansenistowski wybieg, że „tylko fałszywe rozumienie myśli, wypowiedzianych w książce, może ściągnąć takie podejrzenie".

A wprost karygodnem i bardzo ubliżającem jest twierdzenie, że Bp. kielecki, „nie badając urzędowo, czy książka rzeczywiście zawiera herezye, ani też, gdyby tak było, nie wzywając autora do odwołania błędów, ogłosił autora za heretyka". Dlaczego? Bo „już poprzednio osobiście był nieżyczliwie usposobiony dla X. Huszny"!

Sądzimy, że tego rodzaju lekkie traktowanie Władzy duchownej i powagi biskupiej powinno spotkać się z powołaniem do odpowiedzialności redakcyi i odpowiedniem napiętnowaniem dziennika, tembardziej, że zdarza się mu to nie po raz pierwszy.

Biskupi nie będą się pytali redakcyi dzienników, jak mają oceniać książki, traktujące o sprawach wiary i jak postępować mają ze swymi podwładnymi.

A do wyjaśniania stosunków obopólnych redakcya pisma (w szczególności „Kuryera illustrowanego Codziennego") jest przynajmniej niekompetentna i niepowołana. *X. H. Mielecki.*

Masonerya francuska w stosunku do Austryi. Od początku wojny kilkakrotnie w katolickich pismach austryackich zastanawiano się nad wpływem masoneryi na politykę. Niektórzy są przekonani, że towarzystwa tajne odegrały ważną rolę w obecnej katastrofie. Można się spotkać z mniemaniem, że masoni włoscy chcieli doprowadzić do upadku Austryę, jako państwo katolickie. Trudno wydać obecnie sąd stanowczy w tej mierze; być może jednak, że za lat kilka ukażą się dokumenty, które wykażą jaśniej rolę masoneryi w tej wojnie.

Pewną jednak zdaje się być rzeczą, że wolnomularstwo włoskie uczyniło, co mogło, aby rozjątrzyć opinię publiczną Włoch przeciw Austryi. Jednak wpływ ich nie

był jedyną przyczyną wojny, Co do masoneryi francuskiej, nie ma ona tylu powodów, aby być wrogo usposobioną względem Austryi. Francuzi nienawidzą Prusaków, którzy ich pobili w r. 1870 i zabrali im Alzacyę i Lotaryngię, ale nie mają żadnego powodu, aby nienawidzieć Austryaków. Innemi czasy udawało się wolnomularstwu francuskiemu podburzać Francuzów przeciw monarchii habsburskiej; dziś jednak położenie się zmieniło.

Zwłaszcza za drugiego cesarstwa masonerya francuska okazała się wrogą Austryi. Nie była ona wtedy republikańską jak obecnie, ale z zapałem oczekiwała wstąpienia na tron Napoleona. Dnia 15. października 1852, na 6 tygodni przed ogłoszeniem cesarstwa, rada Wielkiego Wschodu w Paryżu uchwaliła adres, który się kończył temi słowy: „Racz zapewnić szczęście wszystkim, wieńcząc koroną twe szlachetne skronie! Przyjmij hołdy nasze i pozwól wznieść okrzyk, który się z serc naszych wyrywa: „Niech żyje Cesarz“!

Napoleon III. był utopistą, ale nie był wrogiem katolicyzmu; prosił nawet Piusa IX. aby go namaścił na cesarza w Pazyżu. Innym był zupełnie krewny jego, książę Hieronim Napoleon, który był wolnomularzem i prawie do samej śmierci był wielkim wrogiem religii. Był on nieprzyjacielem Austryi, a masoni węgierscy, którzy chcieli kraj swój uczynić niepodległym, utrzymywali z nim ścisłe stosunki.

Po wybuchu rewolucyi w roku 1848 dyktator Ludwik Kossuth postarał się o otwarcie loży w Peszcie. Gdy powstanie upadło, przywódcy tegoż wstąpili do lóż zagranicznych: hr. Julian Andrassy w Paryżu, generał Klapka w Turynie, Kossuth w Cincinnati. Oni to utworzyli komitet rewolucyjny węgierski, będący w ścisłym związku z masoneryą włoską.

W r. 1859, gdy wybuchła wojna między Austryą i Włochami, komitet ten wchodził w układy z ks. Hieronimem Napoleonem, aby utworzyć osobną armię węgierską. „Plan był taki, że Kossuth, Klapka i Teleky jako członkowie „komitetu narodowego węgierskiego“ mieli z dezerterów i jeńców utworzyć wojsko węgierskie, które wraz z 20-tysięcznym korpusem francuskim pod dowództwem ks. Hieronima Napoleona miało wpaść do Węgier. Na to Cavour dał kilkaset tysięcy lir. Ale plan się nie powiódł, zwłaszcza że już 8. lipca 1859 zawarty został pokój w Villafranca“. (X. Pelczar).

W r. 1862 Bismark wszedł w porozumienie z węgierską partyą rewolucyjną, bo już wtenczas myślał o wojnie z Austryą. W roku 1866 zawarł z nią układ w celu wywołania powstania na Węgrzech i buntu pułków węgierskich w czasie wojny prusko-austryackiej. Pośrednikami byli masoni Klapka i T. Csaky. Komitet miał otrzymać 3 miliony franków, ale plan się nie powiódł.

W tym czasie masonerya francuska była bardzo wrogo usposobioną względem Austryi. Mgr. Delassus, który napisał w roku 1911 dzieło trzytomowe o „Spisku antychrześcijańskim“, przytacza gwałtowną mowę ks. Hieronima Napoleona, który utrzymywał, że zadaniem Włoch było obalenie katolicyzmu w Rzymie, podobnie jak zadaniem Prus było obalenie go w Wiedniu.

Według niego należało zaprowadzić w całej Europie system demokratyczny. Ale ponieważ podstawą demokracyi jest głosowanie powszechne, trzeba było zatem do pokierowania nią przez sto lat silnej ręki Cezarów. Dla dopięcia tego celu koniecznem było przedewszystkiem rozbić monarchię habsburską.

„Austrya, mówił on, jest najpotężniejszą podporą wpływu katolickiego w świecie. Pragnie ona w Wiedniu, Peszcie i Frankfurcie zapewnić przewagę instytucyom antydemokratycznym. Jest to ostatnia podpora katolicyzmu i feudalizmu; trzeba zatem ją obalić! Dzieło to zaczęte zostało w r. 1859, a dziś ma być dokonane. Musimy być sprzymierzeńcami Prus i Włoch, a nasze wojska w ciągu dwóch miesięcy muszą zacząć walkę“.

Ale ministrowie Napoleona nie byli tego samego zdania, co Hieronim Bonaparte. Gdy 3. lipca 1866 r. dowiedzieli się, że Prusacy pobili Austryaków pod Sadową, poradzili cesarzowi, aby wystawił wojsko przeciw Prusom. Napoleon wahał się; widział on w tej wojnie ostateczne oswobodzenie Włoch, nie przywidywał wojny z r. 1870 i zachował neutralność.

Od wojny w r. 1870 Francuzi zmienili zdanie, jak świadczą ich dzieła o Austryi. Uważają oni, że należy zachować to państwo, gdyż jest ono konieczne dla równowagi europejskiej. Szczególny nacisk kładą na niebezpieczeństwo, jakieby zagroziło Francyi, gdyby Niemcy, zamieszkujący Austryę, połączyli się z państwem niemieckiem. Lubią dziś powtarzać we Francyi: „Gdyby Austrya nie istniała, trzebaby ją wymyśleć“. (Si l'Autriche n'existait pas, il faudrait l'inventer).

Katolicy francuscy pragną utrzymania Austryi dla innych przyczyn. Pojmują oni, że byłoby to nieszczęściem dla Kościoła, gdyby dynastya Habsburgów przestała panować. Często można było spotykać w dziennikach francuskich przed wojną artykuły pełne uznania dla cesarza Franciszka Józefa lub dla arcyksiążąt austryackich. Jedynie co do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda niektóre pisma wyrażały niepokój, ponieważ we Francyi głoszono o nim, że prze do wojny,

W owym czasie nacyonaliści rosyjscy mówili o podziale Austryi. Wszystkie katolickie dzienniki francuskie protestowały przeciw temu projektowi. Pewien jenerał rosyjski; który był podówczas w Paryżu, udał się do redaktora pisma katolickiego „Le soleil“ p. Romain i oddał mu swą kartę wizytową z temi słowami: albo podział Austryi albo podział Francyi. P. Romain potem protestował znowu w swym dzienniku przeciw takiemu rozwiązaniu kwestyi, sprzeciwiającemu się zarówno interesom Francyi jak katolicyzmu.

We wszystkich krajach wolnomularstwo zdaje się dążyć do obalenia państw katolickich na rzecz protestanckich. W Anglii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wolnomularstwo jest bardzo potężne. Jednak wogóle nie sądzą, żeby ono mogło tam wywołać rewolucyę. We Francyi, w Austryi i we wszystkich krajach katolickich oskarżają wolnomularstwo i słusznie, że ono jest bardzo niebezpieczne dla państwa.

W Austryi masonerya jest nieliczna i może mniej antykatolicka niż w innych krajach. Jednak X. Biskup Pelczar w swem dziele o masoneryi mógł słusznie powiedzieć: „Pod względem politycznym dążą loże austryackie do rozbioru Austryi i przyłączenia niemieckich prowincyi do Niemiec, a ich dewizą jest: delenda est Austria“. Ten sam autor nie wątpi, że na Węgrzech masonerya dąży do odłączenia kraju od Habsburgów i utworzenia zupełnie odrębnego królestwa.

Wolnomularze starają się wyzyskać wszelkie wojny dla rozpowszechnienia swych zasad. Nawet wojna z roku 1870, według zdania X. Delassus, była korzystna dla wolnomularstwa. — Prałat ten przytacza na poparcie swego twierdzenia znaczące słowa „Gazety augsburskiej“: „Na polach bitew nad Renem walczyliśmy nietylko przeciw Francyi; walczyliśmy nadto przeciw Rzymowi, który trzyma ludzkość w jarzmie; walczyliśmy przeciw duchowieństwu katolickiemu“. Zresztą podczas wojny wojska francuskie opuściły Rzym i to ostatnie miasto, jakie posiadał Papież, zostało zajęte przez Włochów. Wkrótce potem zaczął się w Niemczech kulturkampf.

Tak samo jest prawdopodobnem, że międzynarodowa masonerya uczyni, co będzie mogła, aby wojna obecna obróciła się na jej korzyść. — Już może być zadowoloną z rewolucyi w Rosyi, bo w państwie tem od r. 1822 ma-

sonerya była zakazaną, jeśli zaś obecny rząd socyalistyczny się utrzyma, można przypuścić, że będzie tolerował masonerye.

Być może, że we Francyi, zarówno jak i w Austryi, jest garstka fanatyków, którzy marzą o rozćwiartowaniu państwa habsburskiego. Jest ich jednak bardzo mało. Masoni mają pewien wpływ we Francyi, ale nie mogą zrobić wszystkiego, co chcą. Byli oni nieprzyjaciółmi rządu rosyjskiego, ponieważ Rosya jest jedynym krajem w Europie, w którym masonerya nie zdołała się zorganizować, a przecież nie zdołali przeszkodzić przymierzu Francyi z carem.

Po wojnie również nie uda się im przeprowadzić swej woli. Przedewszystkiem Austrya nie jest pokonana, ale nawet gdyby tak było, opinia publiczna we Francyi i gdzieindziej protestowałaby przeciw zbytniemu osłabieniu tego państwa. Katolicy zaś francuscy nie zapomnieli usług, jakie Habsburgowie oddali Kościołowi i życzą im dalszego powodzenia. *X. I. Cavalier.*

Ofiary wśród kapelanów wojskowych w r. 1917. Polegli na polu bitew: Dr. Jan Andolsek, dr. Anzelm Blumenschein, Stefan Proskurnicki (gr. kat.), Edward Stumpf.

Zmarli wskutek różnych chorób: Jan Benzon w Puli, wskutek wyczerpania sił, Józef Bulovec w Smokaczu w Krainie, na suchoty, Szymon Choman (gr. kat.) w Tyrolu, zasypany lawiną górską, Antoni Gnidovec wskutek wywrócenia się wozu, Teodor Jarema (gr. kat.) na udar mózgowy, Franciszek Kosik na zapalenie nerek, Franciszek Krische na dyzenteryę, Rudolf Satzkovits na zakażenie krwi, Benedykt Martin zasypany lawiną, Józef Muslin na zapalenie płuc, Alojzy Ruszar na zapalenie gruczołów limfatycznych, Karol Sieprawski wskutek wyczerpania, Franciszek Weber na tyfus.

Ranni zostali w czasie bitwy: Jan Eybl, Jan Golec, Franciszek Hammerle, Emeryk Hauser, Franciszek Kołwa i Leon Luczak.

Do niewoli dostali się: Szczepan Cserei, Władysław Dragoun, Emil Gilles, Mikołaj Iżak (kap. ukraińskich legionów), Andrzej Martincic, Antoni Panik i Marcin Zeman.

Z niewoli rosyjskiej wrócili: Władysław Dragoun, Emil Gilles, Stanisław Gaweł, Onufry Hadziewicz, Jan Herkner, Adolf Mellan i Antoni Miodoński. *X. Pilin.*

W sprawie podziału parafii.

Podział niżej wymienionych ulic pomiędzy parafie św. Elżbiety, św. Anny i św. M. Magdaleny, okazuje się w praktyce dla parafian tychże ulic bardzo niewygodnym. Ulicami temi są:

1). Ulica Szeptyckich, numery parzyste od 2—16-tego. Ta część ulicy przydzieloną jest do parafii św. Anny, odległość zaś tejże od Kościoła św. Elżbiety — wynosi najwyżej 5 minut drogi.

2). Ulica Szumlańskich (nieparzyste) — w odległości jeszcze bliższej od kościoła św. Elżbiety — przydzieloną została także do św. Anny. Mieszkańcy obu wyżej wymienionych ulic, pomimo wyjaśnień na kazalnicy, uwag w kancelaryi parafialnej — i świadomości tego, że należą do parafii św. Anny, we wszystkich sprawach parafialnych (chrzty, chorzy, pogrzeby itd.) zwracają się do św. Elżbiety, odpowiadając na wyjaśnienia: „Dlaczegoż nas przydzielono do św. Anny — kiedy my mieszkamy tak bliziutko św. Elżbiety?". Dlatego jest rzeczą bardzo pożądaną, żeby przydzielić obie te ulice do parafii św. Elżbiety, by zaradzić wreszcie tej niewygodzie parafian.

3). Ulica Białohorska, położona bezpośrednio za głównym dworcem kolejowym. Jakie racye były za przyłączeniem tej ulicy do parafii św. Anny — nie wiem. Dość, że obecnie tam należy. Lecz proszę zważyć: cała Lewandówka i Kosturówka należy do św. Elżbiety, a te miejscowości leżą co najmniej o pół godziny poza ulicą Białohorską — tak, że każdy dziwi się wprost, dlaczego ul. Białohorska przydzieloną jest do św. Anny, a nie, jak Lewandówka i Kosturówka, — do św. Elżbiety. Rzecz jasna, że parafianie tejże ulicy, powodując się bliskością kościoła św. Elżbiety i dogodnem przejściem przez dworzec, odnoszą się także ze wszystkiemi sprawami paraf. do św. Elżbiety. I znowu — wskutek uzasadnionych odmówień pewnych czynności ze strony tegoż urzędu — powstają narzekania — i niezadowolenie z szorstkiemi odpowiedziami: „A dlaczego nas tam, tak daleko przydzielono?".

4). Ta sama historya — jota w jotę — powtarza się z ulicami leżącemi między ul. Króla Leszczyńskiego (numery parzyste od 26 — do 34-go) a ulicą Błonną parzyste od 36—54. (ulice: Traugutta, numery parzyste, od 2 — do 22-go — 4 kamienice — reszta parcele wolne, ul. Rycerska, parzyste od 2 do 32-go — dużo parcel wolnych, nieparzyste od 11 do 39; Kordeckiego od 35 do 51-go), ul. Wandy i Zaciszna — zaledwie kilka domków). W tym obszarze wymienione ulice leżą niedaleko kościoła św. Elżbiety — 15 do 20 minut drogi, a przydzielone są do św. Anny odleglej dobre pół godziny — a nawet i więcej drogi.

Może ktoś zarzuci, że ludzie przyzwyczaili się wskutek poprzedniego złączenia obu parafii (św. Anny i Elżbiety), załatwiać sprawy paraf. — u św. Elżbiety; — na to odpowiadam, że mieszkańcy owych ulic wiedzą dobrze o dokonanym — z bardzo wielkim pożytkiem dla parafian, podziale, sami mówią o tem, a pomimo tego z chrzlami, chorymi itd. zwracają się do św. Elżbiety — tłumacząc, słusznie — że im tu daleko bliżej.

5). Ulica Polna, nieparzyste numery, — które należą do parafii św. Maryi Magdaleny. Odległość między tą ulicą a kościołem św. Elżbiety — wynosi — literalnie 5 min. drogi.

Byłoby tedy rzeczą bardzo wskazaną, powiem: wprost konieczną, by obecnie, w czasie, kiedy wszystkie trzy wymienione parafie nie mają jeszcze proboszczów, tylko administratorów, dokonano zmian potrzebnych w dotychczasowym podziale ulic wymienionych. — Piszący tych kilka uwag nie ma wcale zamiaru czynić jakiegoś uszczerbku parafiom św. Anny i św. Maryi Magdaleny, lecz kieruje się wyłącznie względami na korzyść i wygodę mieszkańców tychże ulic.

X. Paluch.

Bibliografia.

Ks. Prof. Władysław Szczepański T. J. **Jeruzalem i Jerycho w świetle dziejów i wykopalisk.** Cztery odczyty. Kraków 1917. 8° str. 91+169 z 130 ilustracyami. Cena 10 koron.

Zachwalać tę książkę jest rzeczą całkiem zbyteczną wobec tego, że Autor jej cieszy się już zasłużoną sławą jako badacz i tłumacz Ewangelii. Z wielkiem tem dziełem ma też ona nie mało wspólnego, stanowiąc fragment gruntownych studyów, przedsięwziętych przez Autora na miejscu, celem bliższego zaznajomienia się z właściwościami i charakterem Ziemi św. Studyom tym zawdzięcza jego przekład Pisma św. nieznaną w dawniejszych przekładach plastyczność i ścisłość, ponieważ niejedną wątpliwość mógł tłumacz z autopsyi rozstrzygnąć, niejedną usunąć.

Pobocznym też niejako produktem żmudnej pracy są te cztery odczyty na temat przeszłości Jerozolimy i Jerycha, wygłoszone w Krakowie a w wymienionej książce wydane niedawno i mnóstwem pięknych ilustracyi zaopatrzone. Cechą ich jest nadzwyczajnie interesujący wykład, wolny całkowicie od balastu dowodzeń naukowych, a ścisły natomiast w podawaniu wyników obcych, czy też własnych badań. W odróżnieniu bowiem od tylu u nas rzeczy podobnych książka niniejsza nie opiera się wyłącznie na literaturze tematu, lecz niejedno przynosi z własnego, osobistego dorobku Autora, umiejącego zwrócić uwagę czytelnika na kwestye najbardziej ciekawe.

Barwnie kreśli Autor obraz dzisiejszej Jerozolimy. W drugim odczycie opowiada prelegent o mieście świętem za czasów Chrystusa Pana, ilustrując piękny wykład umiejętnie dobranemi ilustracyami. Dwa inne odczyty zajmują się przeszłością Jerycha, w którem ostatnimi laty tylu ciekawych dokonano odkryć archeologicznych. Dowiadujemy się o jego prehistoryi i epoce kananejskiej, a następnie o losach jego w czasach żydowskich i w końcu muzułmańskich.

Wykłady X. Szczepańskiego spotykały się z bardzo wielkiem uznaniem, ciesząc się niezwykłem powodzeniem, którego spodziewać się może i książka niniejsza. Wartość jej podnoszą bardzo liczne ilustracye, których wydawca nie żałował, mimo trudności obecnych w ich wykonaniu.

Książkę przeczyta z pożytkiem i zadowoleniem każdy czytelnik chętny o średniem wykształceniu, ale nadaje się też ona doskonale jako lektura dla uczniów wyższych klas gimnazyalnych. Dla księży katechetów przydać się może specyalnie do przygotowania rekolekcyi wielkanocnych; pod tym względem doskonałym być może przewodnikiem po miejscach Męki Pańskiej. Wogóle zaś jest to prawdziwie cenny nabytek dla ubogiej jeszcze literatury naszej w tym zakresie.

B. Janusz.

X. Nikodem Cieszyński. **Mowa ku czci Tadeusza Kościuszki**, wygłoszona w setną rocznicę jego zgonu w Bydgoszczy. Poznań 1917. Stron 15.

Z przyjemnością donosimy o tej publikacyi, ponieważ mowa ta odznacza się namaszczeniem, głębokością myśli, treściwością, a zarazem niepospolitemi zaletami wysłowienia. Gorąca miłość ojczyzny, która wyraża się tu z wielką siłą, jest pojęta rozumnie i po chrześcijańsku. Szan. Autor nie schlebia swemu narodowi, owszem piętnuje jego błędy i zboczenia, ale wierzy mocno, że naród ten zdoła z pomocą Bożą pójść za wzniosłym przykładem, który mu dał Kościuszko i że teraz świta mu zorza nowego dnia, szczęśliwszą zwiastująca mu przyszłość. — Bardzo polecamy ten utwór homiletyczny.

X. A. P.

Ks. Henryk Weryński. **Pierwsze przykazanie narodowe**. (Odbitka z Miesięcznika „Sodalis Marianus), Kraków. 1916. Stron 13.

Autor rozwija w rozprawce tej tezę, że naród nasz potrzebuje przedewszystkiem ludzi, posiadających charakter wyrobiony, szlachetny i niezłomny, ubolewa, że takich charakterów jest u nas bardzo mało i podaje wskazówki, jak można nabyć takiego charakteru. Rozprawka napisana jest bardzo dobrze i świadczy chlubnie o uzdolnieniu, pracowitości i szczytnych dążeniach młodego jeszcze Autora. Życzymy mu serdecznie powodzenia w dalszej jego pracy!

Red.

Dr. I. Ude. **Unsere Schuld**. Graz 1917. Verlag Volksbeil. 66 stron.

Jest to memoryał, przedłożony przez autora członkom Izby panów i posłów. Autor zwalcza z największą stanowczością prostytucyę, uregulowaną przez ustawodawstwo i żąda 1). bezwarunkowego zniesienia reglementacyi nierządu; 2). usunięcia środków, przeszkadzających zapłodnieniu; 3). zwalczania systemu „jednego i dwóch dzieci" i 4). usunięcia sprzeczności w paragrafach ustawodawstwa, które mają normować moralność ludu. — Daty statystyczne, któremi uzasadnia swoje żądania, są wprost druzgocące. Parę tylko z nich przytaczam: Wiedeń rzuca 250 milionów rocznie w kanał prostytucyi! Według Kirchnera ściąga sobie w Prusiech przeszło 100.000 ludzi codziennie zakaźną chorobę weneryczną. Według Prinzinga i Neissera na dwa miliony urodzin nie dochodzi około 200.000 urodzin do skutku dzięki pewnej chorobie wenerycznej. Radca dworu Finger podał w marcu r. 1916 do wiadomości, że w wojsku austryackiem jest około 800.000 żołnierzy zarażonych. W samych Niemczech liczą corocznie około pół miliona sztucznie spowodowanych płodów poronionych i występków spędzenia płodu!

Broszura Ude'go zasługuje na jak największe rozpowszechnienie. Autor jest kapłanem i profesorem uniwersytetu w Gracu. Znaną jest jego działalność dla podniesienia moralności ludu, a od 3 lat pracuje także gorliwie jako kaznodzieja pokojowy. W ostatnim czasie wziął udział w berneńskiej konferencyi pokojowej i odznaczył się tam jako mowca. Życzyćby należało, żeby i nasze czcig. Duchowieństwo przeczytało tę broszurę i starało się coś zrobić w tym kierunku, skoro tylko pokój upragniony pozwoli rozpocząć odbudowę tego, co wojna zburzyła.

Dr. J.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Z księży wywiezionych do Rosyi, powrócili: O. Stanisław Sopuch, superyor OO. Jezuitów we Lwowie; X. Franciszek Arzt, proboszcz w Pomorzanach; X. Jan Czyrek, proboszcz w Kamionce strumił.; X. Kajetan Gruszecki, proboszcz w Olejowie; X. Tomasz Gwóźdź, b. kooperator w Zborowie; X. Józef Wolczański b. kooperator w Świrzu i administrator w Bóbrce; X. Franciszek Galas, kooperator w Kozowie.

Mianowani: X. Paweł Sulatycki, ekspozyt w Szwejkowie, administratorem excurrendo parafii Markowa; X. Jan Dziugiewicz, ekspozyt z Ihrowicy, zastępca ekspozyta w Puźnikach, administratorem excurrendo ekspozytury Porchowa.

Przeznaczony z powrotem na kooperatora do Kozowy X. Franciszek Galas.

Na fundusz prasowy złożył X. N. z okazyi jubileuszu Gazety Kościelnej: 20 kor. Nadto przesłali XX.: Jan Grygiel (z Drohowyża) 113 kor.; Dr. Mieczysław Tarnawski (ze Lwowa) 33 kor.; Mateusz Sokołowski (ze Lwowa) 13 kor.; Romuald Tumpach (ze Lwowa) 5 kor.; Tomasz Horeczy (z Obertyna) 23 kor., Dr. Józef Drozd (z Sanoka) 7 kor.; Piotr Halak (z Gręboszowa) 3 kor.; Adam Łańcucki (z Podwysokiego) 3 kor.; Piotr Pięta (z Lipnik) 8 kor.; Józef Smoliński (ze Słupca) 3 kor.; M. T. 10 kor.; Dr. Stanisław Bulanda (z Tarnowa) 16 kor.; Rudolf Kraupa (z Krakowa) 8 K 20 hal.; Józef Boczar (ze Lwowa) 14 kor.; Władysław Malik (z Rodatycz) 3 kor.; Izydor Węgrzyniak (z Tomaszowiec) 4 K 50 h.; Dr. Józef Paluch (ze Lwowa) 15 kor.; Andrzej Biliński (z Bochni) 25 kor.; Michał Kąkoliński (z Kłodna) 3 kor.; Jan Tarnkowski (z Jawornika polskiego) 10 kor.; Bronisław Limanowski (ze Stanisławowa) 13 kor.; Ludwik Pietrzak (z Bierzanowa) 8 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.